

Wzlot z Zabrze



Jan Sawka, fot. profil Jana Sawki na facebooku

Florian Śmieja

Choć na Górnym Śląsku brzydkich miast nie brakuje, Zabrze

bezsprzecznie kwalifikuje się do najbrzydszych. Po prostu los poskąpił mu urody. Rabunkowa gospodarka nie sprzyjała wzorcowemu planowaniu, podkopy kopalń minowały teren, dymy koksowni zżerały mury, szarość krajobrazu położyła się na twarzach ludzi.

Nie słynęło to miasto z żadnych przymiotów estetycznych, powodów do dumy, choć jego drużyna piłki nożnej przez pewien okres błyszczała na sportowym firmamencie, a niektórzy atleci zasłynęli w świecie. Rozgłosu nabrało Zabrze od czasu wizyty generała de Gaulle'a, który za swoją promocję otrzymał jedną z zabrzańskich ulic. Wśród jego budowli niewiele było takich, które zasługiwały na niepodzielny respekt. Przy jednej z jego głównych arterii sterczy pomnik stachanowca Pstrowskiego.

Wydawałoby się, że krajobraz i klimat sprzysięgły się przeciwko pięknu w każdej postaci. Owszem, zdarzają się wyjątki, choćby ambitne koncerty Krystiana Zimmermana, ale chyba stało się dla każdego jasne, że co jak co, ale jako źródło wielkiej inspiracji Zabrze nie zasłynie. Tymczasem bawiący z wizytą w Polsce artysta plastyk **Jan Sawka** niespodziewanie przyznał się do trwałych śląskich korzeni. Zrobiwszy błyskotliwą karierę w Stanach Zjednoczonych zamieszkał potem w Japonii. Urodzony w Zabrzu, aczkolwiek z rodziny przybyłej z Małopolski, przyznał, że wpierw czuł się na Śląsku jak na emigracji, ale potem

wbrew wszystkiemu pokochałem Śląsk. Wzrastałem wśród ludzi mówiących językiem, którego często nie rozumiałem, ale z czasem te bariery zaczęły się powoli łamać. Zacząłem poznawać Hanysów i nagle staliśmy się paką... Śląsk nauczył mnie jeszcze jednego: rozumienia innych ludzi i innych kultur...

Dlatego, powiada Sawka, że gdyby miał wrócić do Polski, nie wyklucza, że właśnie wróci na Śląsk i zamieszka w Zabrze.

Ze względu na ludzi. Mówię to zupełnie szczerze.

Tymczasem Sawka zrobił w świecie karierę, przyzwyczał się do życia w USA, ale po pewnym czasie zaczął mu się nie podobać tamtejszy “nihilizm i zupełna negacja kultury”. Dlatego przemyślał o powrocie do Europy. Wtedy zainteresowali się nim Japończycy i Arabowie. Oni przyjęli jego wizje artystyczne i pilnie mu sekundowali w projektowaniu i budowie pomników w Nagasaki i Jerozolimie oraz wieży światła w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Ta odległa Japonia wcale nie oznacza zerwania łączności z Zabrzem, bo właśnie Japończycy mieli przekształcić starą zabrzańską wieżę ciśnień z początku wieku w nowoczesny ośrodek sztuki.

Zanim artysta planował wrócić, zamierzał w Zabrze na jednym z placów postawić swoją rzeźbę przedstawiającą wzlatującego w górę chłopca, wyobrażenie ludzkiego marzenia. Marzenia Sawki i nas wszystkich.

Robię teraz w świecie wielkie realizacje, które mnie wręcz przygniatają swoją duchową i polityczną wagą i w pewnej chwili powiedziałem sobie, przecież ja właśnie w Zabrzu wymarzyłem większość rzeczy, które teraz robię.

Jan Sawka 9 sierpnia 2012 r. w wieku 66 lat zmarł na atak serca w swoim domu, w High Falls w stanie Nowy Jork.

Popatrz w swoją twarz w lustrze

Rozmowa dr Kazimierzem Szałatą - filozofem, wykładowcą na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w

Warszawie, prezesem Fundacji Polskiej Raoula Follereau współfundatorem Międzynarodowej Unii Follereau zajmującej się pomocą trędowatym i biednym.



Dr Kazimierz Szałata z panią minister zdrowia Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej – Raymonde Goudou Coffie.

Barbara Gruszka-Zych:

Jak to się stało, że Pan filozof - teoretyk zaczął Pan pomagać trędowatym?

Kazimierz Szałata:

Jeżeli filozof ma być głosicielem prawdy, to jest on blisko

powołania misyjnego. Jeśli zaś filozofia jest nie tylko wiedzą, ale mądrością, to wbrew pozorom nie jest to nauka czysto teoretyczna. Domaga się od nas pewnej konsekwentnej postawy, mądrość bowiem ma się przejawiać nie tylko przez intelekt, ale także przez wolę. *Na co przydałaby się wiedza, która nie służy człowiekowi?* – pytał kiedyś Raoul Follereau, który choć tak wielu ludzi uzdrowił, nie był lekarzem – ale filozofem.

Zanim zaangażowałem się w ruch Follereau, stworzyłem w Warszawie na bazie zajęć w Akademii Medycznej i ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej Międzyuczelniane Konwersatorium etyki *Medycyna na miarę człowieka*. Któregoś dnia, kiedy siedzieliśmy na zajęciach w ciepłej sali wymyślając wzruszające przykłady etyczne, odkryliśmy, że niedaleko od nas w szalasach nad Wisłą mieszkają biedni uchodźcy rumuńscy. Pomyślałem, że jeżeli im nie pomożemy, nie możemy poważnie traktować tego, co robimy, a tym bardziej nie możemy nazywać siebie przedstawicielami etyki chrześcijańskiej. Bo jak pisał Follereau: *jeżeli są na świecie ludzie, którzy cierpią biedę, trąd, oznacza to, że za mało jest w nas chrześcijaństwa*.

Kiedy pojawiają się pierwsze wzmianki o trędowatych?

To najstarsza z chorób jakie zna ludzkość. Wspominano o nich w pismach egipskich sprzed kilku tysięcy lat. Trędowaci pojawiają się na kartach Ewangelii obok Jezusa. Znamy średniowieczne

opisy losu trędowatych. Kiedyś byli wyrzucani na przekłete wyspy, dziś są zapomniani przez świat, choć od 25 lat jest to choroba całkowicie uleczalna.

Może na ich leczenie brakuje pieniędzy?

Zestaw antybiotyków potrzebnych do wyleczenia chorego na trąd kosztuje około 30 zł. Ale na świecie nadal są obszary, gdzie ani leki, ani medycyna nie są dostępne. Trąd jest chorobą podstępą, trudną do wczesnego zdiagnozowania bez niedostępnych w krajach misyjnych specjalistycznych badań. Można być chorym przez 10 lat nie zdając sobie z tego sprawy i zarażać otoczenie. Wywołuje go bakteria z tej samej rodziny co sprawczyni gruźlicy, przenosi się drogą kropelkową, a więc przez bezpośredni kontakt. Kiedy odkrywa się jednego trędowatego, można być pewnym, że w jego otoczeniu na pewno jest kilku kolejnych. Jak mówią misjonarze, na trąd się nie umiera, tylko gnije i powoli kona. Najpierw pojawiają się nieczułe miejsca, potem plamy na skórze, wreszcie odpadają ręce, nogi, nos, uszy, człowiek traci twarz, co jest najstraszniejszym doświadczeniem. To choroba tylko ludzka, dlatego dotąd nie mamy szczepionki, bo nie można przeprowadzać eksperymentów na zwierzętach.

Kto pracuje z trędowatymi?

Od zawsze zajmowali się nimi misjonarze, zakonnice i zakonnicy.

Ojciec Damian, Beyzym, Żelazko, Wanda Błęńska, to niezapomniane postacie z historii walki z trądem. Dziś możemy spotkać coraz więcej świeckich. Znam lekarza ze Strasburga, który po uzyskaniu dyplomu wyjechał z żoną na wycieczkę do Afryki. Miał być tam miesiąc, a został 50 lat. Mówił mi, że nie chciał spotkać trędowatych. Ale kiedy trzeba było pomóc któremuś z nich, zobaczył niesamowitą wolę życia w tym człowieku, i tak odkrył swoje powołanie. W naszych ośrodkach pracują bardzo często ci, którzy kiedyś sami byli chorzy na trąd.

Dokąd trąd był nieuleczalny, zajmujący się chorymi narażali swoje życie.

Dziś chory nikomu nie zagraża. Spotkałem wielu trędowatych, witałem się z nimi, przytulałem dzieci, czego nigdy nie zrobią ich rodzice, bo się boją. Zwykle sam chory przybiera charakterystyczną postawę: stoi jak najmocniej przytulony do ściany, a ręce ma schowane z tyłu, bo wie, że wszyscy się go boją. Niestety, bardzo często, choć jest wyleczony i nie ma ciężkich okaleczeń, nie może wrócić do rodziny, bo już na zawsze pozostanie trędowaty. Ale stan świadomości stale się zmienia, pracują nad tym misjonarze, nauczyciele, a nawet miejscowi czarownicy. Kiedy odkrywają trędowatych, prowadzą ich do lekarza. Kiedy w latach 40-tych Raoul Follereau zaczynał swoją pracę, powiedziano mu, że trędowatych jest na świecie 25 - 30 mln, ale podjął wyzwanie. Zaczął od budowy trzech kaplic w

miejscach związanych z Karolem de Foucauld, a potem tworzył wioski, w których trędowaci mogli normalnie żyć, zakładać rodziny. Dziś wioski Follereau można spotkać niemal na całym świecie od Wybrzeża Kości Słoniowej przez Madagaskar, Indie, Wietnam, aż po wyspy dalekiego Pacyfiku.



Dr Kazimierz Szałata w Afryce.

Jednak pozostała nieuleczalna odmiana trądu *ulcère de Buruli*...

To straszna choroba występująca w pasie równikowym, w

pobliżu zbiorników wody. Zapadają na nią głównie dzieci. Bakteria *ulcère de Buruli* czyni przerażające spustoszenia – „zjada” skórę chorego, tak że najpierw widać mięśnie, a potem narządy wewnętrzne. Jedyną skuteczną metodą leczenia są amputacje. Znam misjonarkę z naszego ośrodka w Beninie, która jest chirurgiem i zajmuje się chorymi na tę straszną chorobę. Opowiadała mi, że przed południem dokonuje amputacji, po południu pierze, suszy, prasuje bandaże, bo nie ma więcej środków opatrunkowych. Ojciec Beyzym płynął do trędowatych na Madagaskar kilka miesięcy. Dziś z Beninu do Paryża leci się tylko 6 godzin. Dawniej ta straszna bieda była bardzo daleka. Dziś świat się skurczył i wszystkich powinny peszyć takie opowieści o praniu bandaży.

Kto daje pieniądze na leczenie i opiekę trędowatych?

Mówi się, że ich liczba nie przekracza miliona, dlatego wielkie międzynarodowe organizacje uważają ten problem za marginalny. Tym bardziej, że dotyczy krajów o znikomym znaczeniu politycznym. WHO wielokrotnie już przymierzała się do ogłoszenia świata, że trąd został zlikwidowany. Bo jakie znaczenie w skali globalnej ma pół miliona chorych czy trzy miliony kalek... Trąd, to problem wstydlivy, więc świat o nim zapomniał. Nawet badania naukowe nad nim prowadzi się głównie w oparciu o finansowanie z Fundacji Follereau. By upomnieć się o najbiedniejszych z biednych, nasz założyciel

kilkakrotnie objechał kulę ziemską, spotykał się z Papieżem Pawłem VI, apelował do ONZ, ustanowił światowy dzień trędowatych. Dziś jedna trzecia wszystkich trędowatych na świecie pozostaje pod opieką ruchu Follereau. Ich leczenie odbywa się z pieniędzy zebranych w ostatnią niedzielę stycznia od indywidualnych ofiarodawców.

Każdy może walczyć z trędem.

Walka z trędem zaczyna się od walki z naszym egoizmem. Follereau w ostatnich dniach wojny apelował, żeby każde z walczących mocarstw przeznaczyło budżet jednego dnia wojny na ratowanie trędowatych. Zaś w czasie zimnej wojny prosił Rosję i USA, żeby dały mu sumę przeznaczoną na budowę jednego bombowca. Nikt na to nie zareagował. Dziś na Sachelu, w pasie ziem poniżej Sahary, w ciągu ostatnich laty wyschły studnie i rzeki. Rozmawiałem tam z matką siedmiorga dzieci, która codziennie nosi wodę na głowie przemierzając 10 km. Nie śmiałem nawet spytać, czy jej dzieci się myją. Ponieważ wody powierzchniowe wyschły, by wybudować studnię, trzeba często przewiercić się przez ponad 500 metrową skałę. Koszt takiej studni na pustyni sięga 10 tys. euro. A gdy się ją wywierci, zainstaluje rurę, niezbędna jest pompa napędzana silnikiem Diesla, więc do tego dochodzą ceny ropy transportowanej przez pustynię. Jeżeli jednak nie pomożemy Sachelowi, to kilka milionów jego mieszkańców umrze na oczach świata. Wiele

zrozumiałem trzymając na rękach, umierające z głodu dziecko z Niamey. Umierało, bo zabrakło mu 20, może 30 gr. dziennie na kawałek chleba, albo garść prosa. Jeżeli będziemy powtarzali: *ich są miliony, a my nie jesteśmy milionerami*, to dalej ludzie będą umierali z głodu, będą skazani na trąd. Raoul Follereau zauważył, że *miliony dobrych chrześcijan codziennie rano czytając gazety, pijąc kawę szczerze wzruszają się tym, że znów na świecie miliony umierają z głodu. A potem każdy z nich odkłada gazetę i idzie do swoich spraw. Pomyśl o tym. I, jeśli nic nie robisz, popatrz na swoją twarz w lustrze.*

Fotografie pochodzą ze strony Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy:

<http://www.uo.uksw.edu.pl/node/278>

Późniejsze podróże po Hiszpanii (1987, 1989, 1995, 1998, 2001)

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Jezioro Sanabria (Zamora)

Dziennik z podróży ukazuje się w drugi czwartek miesiąca

Zygmunt Wojski

Chyba w 1987 r. wybrałem się w Pireneje aragońskie. Moją bazą było miasto **Jaca** położone u ich stóp. Zamieszkałem w pustym, w czasie wakacji, wielkim budynku seminarium duchownego, które obecnie jest opuszczone i zyskało sobie miano „sierocińca”. W samym mieście jest okazałych rozmiarów katedra romańska z XI w. z pięknie zdobionymi absydami i wielką pięciokątną fortecą z

basztami i fosą, z XVI w. Stosunkowo blisko, z jednej strony przytulony do skały romański klasztor Świętego Jana pod Skałą (*San Juan de la Peña*), XI-XII w. Robi wielkie wrażenie, zwłaszcza częściowo zachowany wirydarz z pięknymi kolumnami, pod wielką nagą skałą.



Klasztor św. Jana pod Skałą (Huesca).



Klasztor św. Jana pod Skałą (Huesca).



Klasztor św. Jana pod Skałą. Wirrydarz.

Upał panował ogromny. Jeździłem wszędzie auto-stopem i któregoś dnia wybrałem się do cudownej doliny **Ordesa**, obrzeżonej wysoko nad lasem ogromnymi skałami, nieprawdopodobnie malowniczej. Wysoko znajduje się słynny **Wyłom Rolanda** (*Brecha de Rolando*), który, jak głosi legenda, po klęsce pod **Roncevaux**, rzucił tak mocno swoją szpadę o skałę, że utworzył się tam właśnie ten wyłom, 40 m szerokości i 100 m wysokości. Było już dosyć późno. Piąłem się wciąż uparcie pod górę. Żywego ducha! Wreszcie zrobiło się ciemno i jakąś dróżką dotarłem do miejsca, gdzie biwakowało dwóch młodych

turystów. Siedzieli przy ognisku obok namiotu. Okazali się bardzo gościnni i przygarnęli mnie na noc. Rano wróciłem do miasta **Jaca**. Wracalem przez stolicę prowincji, **Hueskę**, miasto położone na południe od **Jaki**. Tam, gotycka katedra z pięknym portalem, XIII w.



Wyłom Rolanda po lewej i szczyt Taillon po prawej (Pireneje).

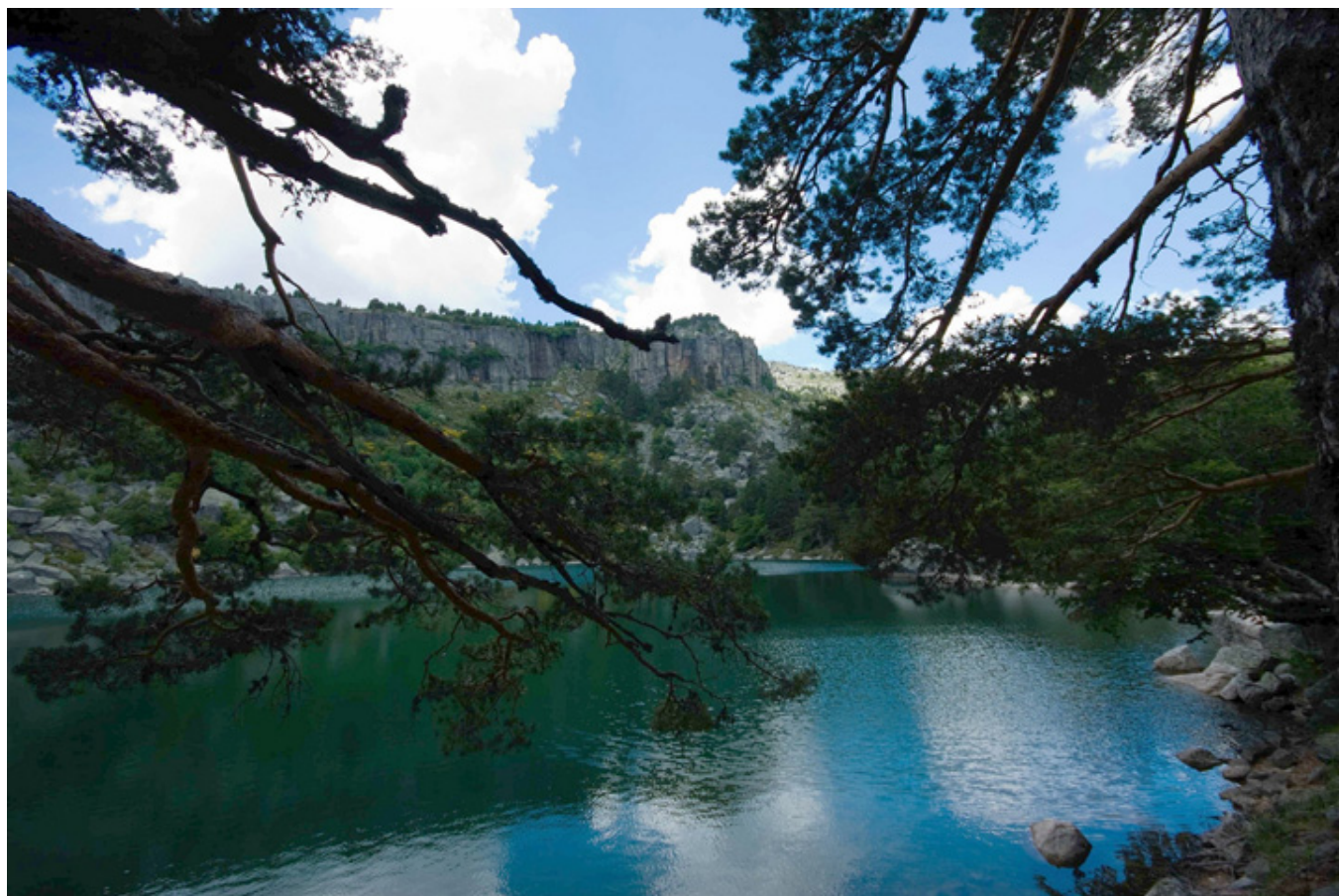
Kolejna podróż zawiodła mnie na teren prowincji **La Rioja**, gdzie, według znawców, produkuje się najlepsze w Hiszpanii czerwone wino wytrawne. Moim głównym celem był klasztor

Świętego Millana de la Cogolla (*Monasterio de San Millán de la Cogolla*, XVI), gdzie znajduje się kodeks nr 60 z pierwszymi frazami w języku romańskim nawarro-aragońskim, zapisanymi na marginesie kodeksu na początku XI wieku. Klasztor, zwany Eskurialeem krainy **la Rioja**, leży na wysokości prawie 800 m, w dolinie otoczonej górami. Bezcenny jest ręcznie napisany kodeks (kopia komentarza do Apokalipsy według Świętego Jana), zwany *Beato de San Millán* z X wieku, z pięknymi miniaturami. W podziemiach grobowiec Świętego Millana i Siedmiu Infantów z Lary, a w muzeum miniatura z kości słoniowej, gdzie święty przedstawiony jest w otoczeniu swoich uczniów.

Już na równinie, na szlaku jakubowym, **Santo Domingo de la Calzada**, z późno romańską katedrą z XI w. Na pamiątkę legendy o kurze, która zagdakała, choć była już upieczona, w kościele klatka z żywą kurą i kogutem. Ciekawe romańskie kapitele kolumn. W pobliżu, **Nájera**, z Klasztorem Matki Boskiej Królewskiej, XVI w. (*Monasterio de Santa María la Real*), gdzie interesujący wirydarz i grobowiec Blanki, królowej Nawarry (1385-1441).

Na północnym zachodzie prowincji **Soria**, przy granicy z prowincją **Burgos**, leżą góry zwane **Sierra de Urbión**, skaliste, prawie pozbawione roślinności. Najwyższy szczyt, **Urbión**, ma 2228 m wysokości. To ziemia bohatera poematu Antonia Machado, Alvargonzáleza. To tu jego synowie zabili go, aby

posiąść włości ojca, a potem wrzucili ciało do Czarnego Stawu „bez dna”. Ten Czarny Staw (*Laguna Negra*) leży u stóp gór.



Czarny Staw w Górach Urbién (Soria).

Woda ma rzeczywiście czarny odcień. Ku zdumieniu turystów natychmiast wszedłem do stawu, by trochę popływać w krystalicznie czystej wodzie. Kąpiel była boska! Potem wszedłem wysoko, na samą grań. Widoki przepiękne. W dole widać było Zmarznięty Staw (*Laguna Helada*). Po zejściu z gór zrobiło się późno i bardzo długo czekałem na jakiś samochód na skrzyżowaniu. Wreszcie postanowiłem iść pieszo do najbliższej

miejsowości, 12 km stamtąd. Gdy byłem w najciemniejszym miejscu na drodze, która akurat tam przecina las, ku mojemu zdumieniu zatrzymał się samochód. W środku młode uroczne małżeństwo z przodu i z tyłu dwie córeczki. Ta młodsza, widząc moją torbę z napisem „British Airways”, zapytała, czy jestem z Anglii. Gdy odpowiedziałem, że z Polski, ona na to: „I z Polski pan tak idzie pieszo?”

Wyjątkowo malownicza jest dolina górnego **Tagu**, w prowincjach **Guadalajara** i **Cuenca**. Wąska tutaj rzeka przypomina szeroki, usiany głazami górski potok i wije się w głębokim kanionie o bardzo wysokich czerwonych, urwistych klifach. Jego zbocza pokrywa gęsty sosnowy las, nad którym krążą sępy płowe (*buitre leonado*, *Gyps fulvus*). Pospolitym tutaj motylem jest jasno zielonkawy *Actias isabelae*. W miejscach, gdzie rzeka jest szersza, drzewa nad nią rosnące są liściaste. Woda w Tagu jest krystalicznie czysta, o turkusowo-szmaragdowym odcieniu. Kąpiel w rzece to ogromna przyjemność. Mój madrycki przyjaciel Sixto zawiózł mnie wtedy jeszcze (na moją prośbę, bo pamiętałem, że moja żona była tam z naszymi dziewczynkami) do źródeł rzeki **Cuervo**. Cudowne to miejsce, gdzie woda wypływa spod porośniętych zielonym mchem skał tworząc mnóstwo małych wodospadów i zamieniając się u stóp skał w rwący potok, początek rzeki **Cuervo**.



Antependium w katedrze w Urgell (Katalonia)



Antependium w Mosoll (Katalonia)

Od dawna moja hiszpańska znajoma Conchita z zachwytem opowiadała mi o romańskich kościołach w **Katalonii**. Postanowiłem je w końcu zobaczyć. Najpierw jednak pojechałem do **Figueras**, by zwiedzić Teatr-Muzeum Salvadora Dalí i gotycki kościół Św. Piotra (*San Pere*), XIV w. Muzeum Salvadora Dalí jest także w **Cadaqués**, małym miasteczku malowniczo położonym nad Morzem Śródziemnym, nad niewielką zatoką na wybrzeżu zwanym **Costa Brava**, którego część północną, prawie do samej granicy francuskiej miałem okazję obejrzeć. Jest piękne, a woda w morzu wyjątkowo przejrzysta.



Besalú (Gerona)



Cadaqués. Katalonia.

Pierwszym miasteczkiem w głębi lądu, z cudownym ufortyfikowanym mostem (X w.), skręcającym pod kątem nad rzeczką **Fluvià**, było **Besalú**. Wspaniałe! Z tego samego okresu pochodzi romański klasztor Św. Piotra, bogato ozdobiony romańskimi kapitelami, cudownymi portalami i płaskorzeźbami (lwy). W pobliżu - **Olot**, wulkany, ich niewyraźne stożki porośnięte zielenią, a wewnątrz, płaskie kratery. Bardziej na południe, już w prowincji **Barcelona**, urocze miasteczko **Rupit**, pośród wielkich skał, otoczone trapezoidalnymi skalistymi górami na wschód od gór **Cabrera**. Widoki na wzgórza nadzwyczajne! Przypominają Dzikie Zachód.

Gdy chodzi o sztukę romańską absolutnym skarbem jest **Ripoll** i jego klasztor Matki Boskiej (*Santa María de Ripoll*), IX w. Portyk główny ozdobiony ogromną ilością rzeźb i płaskorzeźb romańskich ze scenami biblijnymi, niestety dość zniszczonych (mimo osłonięcia zewnętrzną galerią z łukami). Sam klasztor jest obszerny, posiada dwukondygnacyjny wirydarz z kolumnami o bogato zdobionych kapitelach.



Ripoll. Wirydarz klasztoru Panny Marii.



Ripoll. Portal romański.

W **Camprodón**, tuż przy granicy z Francją, krajobraz jest już wysokogórski. Miasteczko leży w dolinie u zbiegu rzek **Ter** i **Ritort**. Najwspanialszym jego elementem architektonicznym jest wspinający się i opadający most o wielkim łuku nad rzeką **Ter** (XII w.). Romański klasztor Św. Piotra pochodzi z X wieku.

W kierunku **Barcelony** spore miasto **Vic** z dobrze zachowaną Świątynią Rzymską (*Templo Romano*), II wiek. W katedrze (XIV

w.) romańska krypta.

W roku 2001 miałem okazję zwiedzić w Pałacu Narodowym w Barcelonie dział sztuki romańskiej Państwowego Muzeum Sztuki. Skarby nadzwyczajne!



Barcelona. Muzeum Narodowe Sztuki Katalońskiej.

Najpiękniejsze są freski romańskie z kościołów położonych u stóp **Pirenejów**, w prowincjach **Lérida** i **Gerona**, ale także w prowincji **Barcelona**. Z prowincji **Lérida** pochodzą fresk z kościoła w miejscowości **Baltarga** (XI w.), ze sceną z Ostatniej

Wieczerzy, symetryczny fresk z antependium ołtarza w diecezji **Urgell**, przedstawiający Pantokratora i po obu jego stronach, apostołów oraz najwspanialszy fresk z prezbiterium kościoła w **Taüll** z Pantokratozem w otoczeniu Ewangelistów i Serafinów (XII w.). Fresk, który ozdobił antependium ołtarza w **Sant Sadurní** lub **Sant Serní** (Świętego Saturnina) w miejscowości **Tavèrnoles** w prowincji **Barcelona** przedstawia rząd smukłych postaci biskupów, dość podobnych do siebie i usytuowanych w jednakowej odległości (XI w.). Niepowtarzalna jest wspaniała barwna polichromia tych fresków, z wyraźną przewagą jaskrawej czerwieni. Wspaniale prezentuje się rzeźba Chrystusa na Krzyżu (XII w.), pochodząca z kolekcji rodziny Batlló. Twarz Chrystusa nie wyraża żadnego bólu, jest pogodna, szaty barwne, znakomicie zachowane ich kolory.

Obejrzałem wówczas także dział katalońskiej sztuki gotyckiej i zakupiłem reprodukcję anonimowych malowideł z XIII w. zdobiących niegdyś antependium ołtarza w kościele w **Mosoll** (prowincja **Gerona**). Malowidło przedstawia pięć scen: 1. pokłon Trzech Króli, 2. Świętą Rodzinę, 3. Zwiastowanie, 4. Prezentację Dzieciątka, 5. Zaśnięcie Matki Boskiej. I tu przeważa czerwień w połączeniu z czernią. Dość naiwnie wyobrażone są konie z oczami znacznie poniżej ich właściwego miejsca.



Zamora. Kopuła romańskiej katedry pokryta kamiennymi łuskami.



Zamora. Portal romański kościoła św. Magdaleny.

Niesłychanie ciekawym miastem, gdy idzie o sztukę romańską, jest położona na zachodzie Hiszpanii **Zamora**. W mieście i okolicy znajduje się największa ilość kościołów romańskich na terenie całego **Półwyspu Iberyjskiego**. Największa jest katedra z XII w., z ogromną kopułą pokrytą łuskami i otoczoną kolumnami o ciekawych głowicach. Kościół Świętego Klaudiusza z Ogrodu Oliwnego (*San Claudio de Olivares*) jest także z XII wieku i słynie z wyjątkowo pięknych i dobrze zachowanych głowic kolumn. Z kolei kościół Marii Magdaleny (XII-XIII w.) ma wspaniały romański portal

udekorowany fantazyjnymi liśćmi, węzłami i głowami zwierząt. Kościół Matki Boskiej Nowej (*Santa María la Nueva*) pochodzi z XII wieku i ciekawa jest jego romańska absyda o smukłych pilastrach. Kamienny długi most na szerokiej tutaj rzece **Duero** zbudowano w XII i XIII wieku, ale po powodzi odbudowano go w wieku XVI. Gdy chodzi o budowle świeckie wyróżnia się Pałac de los Momos (bogów kpiny i sarkazmu), w stylu renesansowym z elementami gotyku, XV w. Poza tym Pałac pod Sznurem (*Palacio del Cordón*) z XVI w., który był siedzibą hrabiów Puñonrostro, a obecnie jest w nim muzeum.

Niedaleko **Zamory** znajduje się niezwykle malownicze otoczone górami **Jezioro Sanabria** o bardzo przejrzystej wodzie. Oczywiście, musiałem w nim popływać. Rozkosz! Postanowiłem też pojechać stamtąd do pobliskiej wioski portugalskiej **Rio de Onor**, którą odwiedziłem po raz pierwszy rok wcześniej, w 1986 r. Ani śladu granicy między obu krajami. Pani z portugalskiej knajpki pamiętała mnie sprzed roku.

W tej samej krainie **Leonu**, bardziej na południe, **Valladolid**. Duże miasto nad rzeką **Pisuerga**, dopływem **Duero**. Zabytków w nim mnóstwo, a oprócz tego piękny park zwany **Campo Grande** ze starymi drzewami i gęstą roślinnością. Niewątpliwie najwspanialszym zabytkiem jest Kolegium Świętego Grzegorza z XV wieku (*Colegio de San Gregorio*), z cudowną fasadą, całą pokrytą płaskorzeźbami, w stylu plateresco. Znajduje się tam

Państwowe Muzeum Rzeźby, gdzie zgromadzono realistyczne płaskorzeźby i rzeźby sakralne Berruguete, Juana de Juni, Gregorio Fernándeza i Diego de Siloé z XVI i XVII wieku. Ociekające krwią, niezwykle realistycznie przedstawione postaci jakoś nie budzą mojego zachwytu. Za to wewnętrzny dziedziniec jest wspaniały: szerokie łuki wsparte na salomonowych kolumnach, wdzięcznie dziergany fryz nad drugą kondygnacją łuków, a pod nią koronkowa balustrada.

Efektownym obiektem jest też pierwszy w Hiszpanii renesansowy budynek Kolegium Świętego Krzyża (*Colegio de Santa Cruz*), także z XV w., ozdobiony eleganckimi wieżyczkami. Barokowy Uniwersytet jest z XIV w. Wspaniałym zabytkiem w stylu gotyku izabelińskiego jest kościół Świętego Pawła, z przepiękną fasadą (XV w.). W 1605 r. mieszkał w **Valladolid** Miguel de Cervantes, stąd jego dom przekształcił się w muzeum pisarza.



Grenada. Alhambra widziana z punktu widokowego św. Mikołaja.



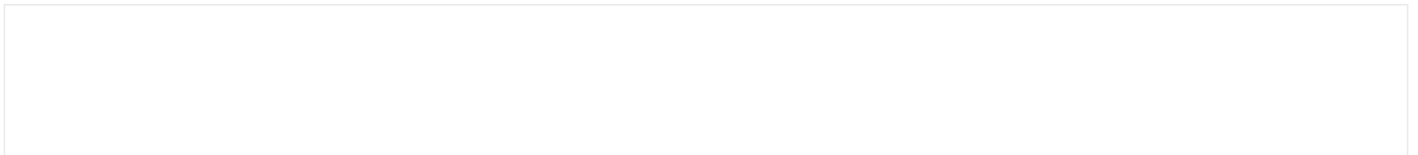
Grenada. Huerta de San Vicente. Dom Muzeum Federica Garcíi Lorki.

W 1995 r. miałem okazję znaleźć się w dobrze mi znanej **Grenadzie**. Tym razem przyjrzałem się labiryntowi „arabskich” uliczek, tak podobnych do marokańskich i tunezyjskich. Nowym obiektem było dla mnie muzeum Federica Garcíi Lorki, otwarte stosunkowo niedawno w dzielnicy zwanej **Huerta de San Vicente** (Ogród Świętego Wincentego). Mały, biały jednopiętrowy domek w ogrodzie. Uroczy, z pamiątkami po poecie. Poszedłem jeszcze na punkt widokowy Świętego Mikołaja (*Mirador de San Nicolás*) w dzielnicy **Albaicín**, naprzeciwko **Alhambry**. Cudowny widok na **Alhambrę** i w tle góry **Sierra Nevada**. Miałem okazję przekonać się raz jeszcze jak pięknym miejscem jest **Grenada**.

Fotografie pochodzą z serwisu Flickr

**Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165.
Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych
do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące
historii i kultury odwiedzanych krajów.**

**Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy
o kontakt z redakcją Culture Avenue.**



Galeria



Torla. Pireneje aragońskie.



Park Naturalny Górnego Tagu.



Rupit. Krajobraz okolicy miasteczka.



Źródła rzeki Cuervo (Cuenca),



Valladolid. Dziedziniec Kolegium św. Grzegorza.



Valladolid. Kolegium św. Grzegorza i siedziba Muzeum Rzeźby.



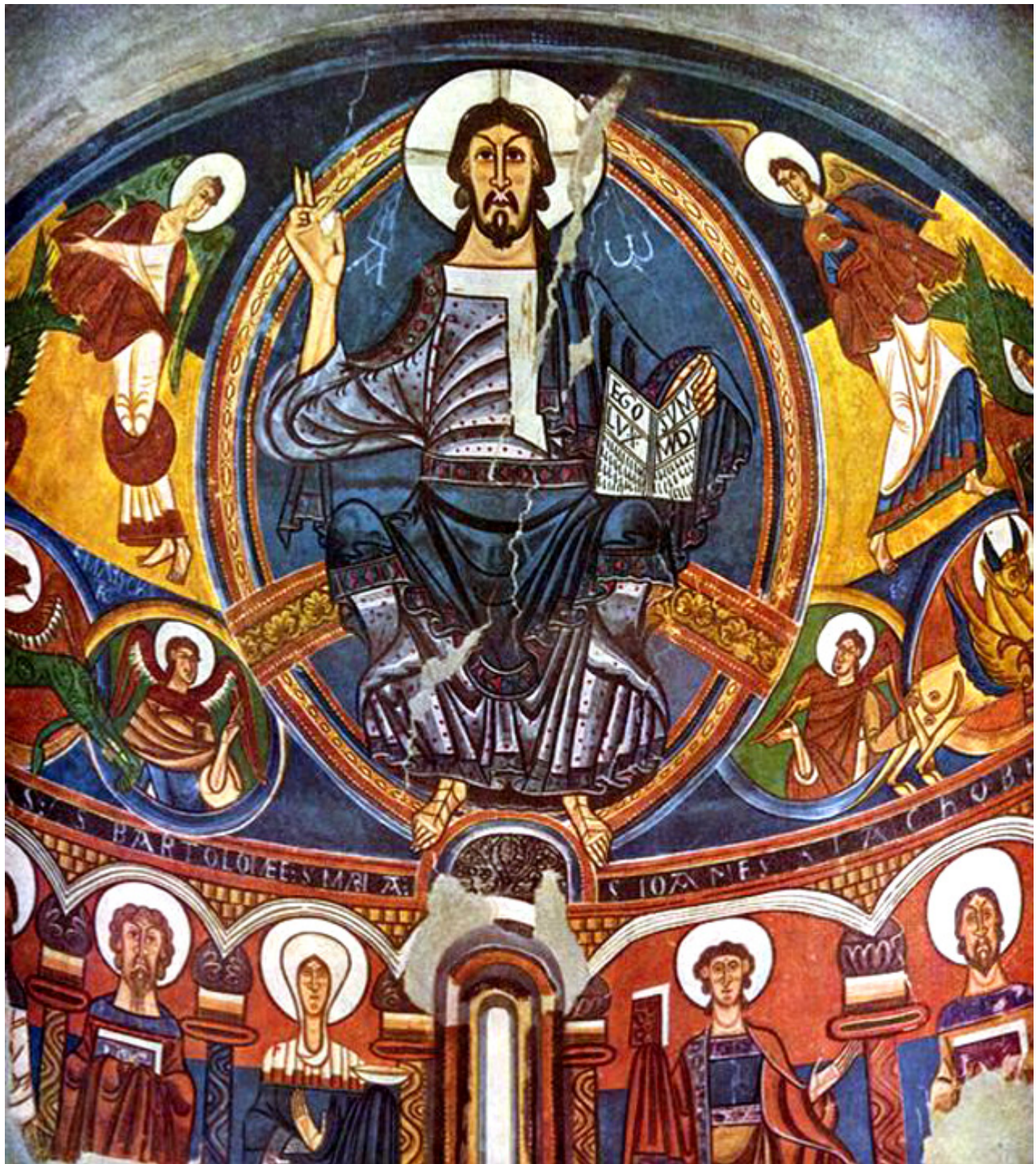
Valladolid. Juan de Juni - Pogrzeb Chrystusa.



Cardet (Katalonia). Antependium.



Tavèrnoles (Katalonia). Antependium.



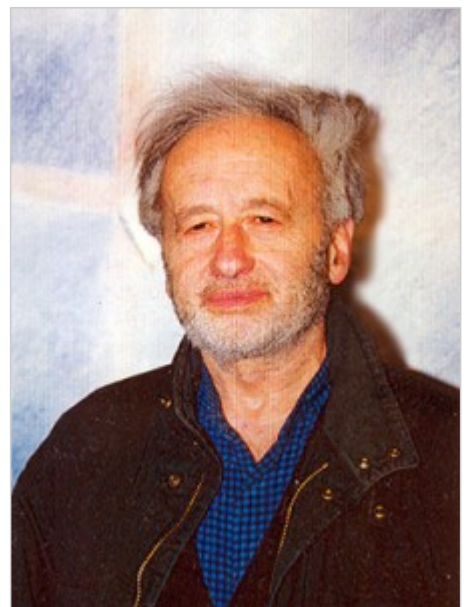
Pantokrator z kościoła św. Klemensa w Taül (Katalonia).



Majestat Batlló

Wilek Markiewicz.

Pejzaże wyobraźni.



Wilek Markiewicz

Wiliam Markiewicz, malarz, poeta, redaktor. Urodzony w Krakowie, ukończył nauki biologiczne na Uniwersytecie w Genewie. Mieszkał w Paryżu i Hiszpanii, a od 1970 roku w Toronto. Redaktor kolumny etnicznej w „Toronto Sun” 1971 – 85. Wydawca i redaktor *Kuriera Polsko-Kanadyjskiego* 1972-86 – pierwszej prywatnej gazety polonijnej na kontynencie

amerykańskim. Współpracownik *Canadian Political News & Life* 1988 - 89. Dziennikarz francuskiego pisma *Voir* w Szwajcarii oraz *Courier Sud* (Toronto), *Correo Hispano - Americano* (Toronto), *Latino* (Toronto), współpracownik *Głosu Polskiego* i *Związkowca* (Toronto).

Wysłannik Kanadyjskiej Federacji Prasy Etnicznej na konferencji NATO w Brukseli (1977). Autor noweli „Kanibale duszy”, która ukazała się w wydawnictwie „Historias para no dormir” (Madryt) oraz w pismach ukazujących się w językach: hiszpańskim, francuskim i polskim w Toronto. Autor opowiadania „Ośmiornica”, które ukazało się w *Fantastyce* (Warszawa) oraz po hiszpańsku i po francusku w pismach w Toronto, a także po angielsku w prowadzonym przez siebie piśmie internetowym - *Vagabond Pages*.

Jako artysta malarz prezentował swoje prace na wystawach zbiorowych i indywidualnych m in. w Toronto (w Galerii Laurier na Dundas West, między Islington a Kipling) oraz we Francji, Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

Nagrody:

- Nagroda Kanadyjskiego Klubu Dziennikarzy Etnicznych.
- I nagroda i medal miasta Antibes na Międzynarodowej Wystawie Malarskiej na Lazurowym Wybrzeżu.
- Honorowe wyróżnienie na międzynarodowej wystawie

malarskiej w Varese (Włochy).

- Honorowe wyróżnienie na wystawie miniatur w Toronto.

- The 2001 Miniature Book Society Distinguished Book Award, USA (za reportaż „Powrót do Paryża”, wydany przez Pequeno Press w USA).

Jego artykuły „Pity and Horror” (Litość i zgroza) oraz „Abortion and Biology” (Aborcja i biologia) ukazały się w pismach dla pielęgniarzy i medyków w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. „Disinformation as a War Crime” (Dezinformacja jako zbrodnia wojenna) znalazła swoje miejsce na str. 64 – 65 w glosariuszu kontrowersji „Many a Slip...” wydanego przez prof. Gregory James’a z Language Centre, Hong Kong University of Science and Technology. „Return to Paris” (Powrót do Paryża), w formie miniatury artystyczno-literackiej o ograniczonym nakładzie, wydana przez Pequeno Press w Bisbee, AZ.

Zbiór aforyzmów Wiliama Markiewicza „Extracts of Existence” został wydany przez High Park Pages w Toronto. Książkę ilustrował sam autor. Niektóre rozdziały przetłumaczone na język polski ukazywały się w „Nowym Kurierze” w Toronto. W 2004 roku zbiór ten ukazał się w formie książkowej p.t. „Okruchy bytu” wydany przez wydawnictwo „Silcan House”. Książka jest również ilustrowana przez autora. Na okładce znajdują się reprodukcje drzeworytów „Maska” i „Ewa”. Projekt

okładki i stron tytułowych – Zbigniew Stachniak.

Wiliam Markiewicz zmarł w listopadzie 2014 roku w Toronto.

Rozmowa z Wilkiem Markiewiczem:

<http://www.cultureave.com/filozof-bytu/>

Galeria

























Fenomen „Wiadomości”



Florian Śmieja

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną

emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich”, kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor magnificus. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykle talent edytorski oraz niespożytą pracowitość. Był przez cały czas ukazywania się „Wiadomości” w trzech ich postaciach, ich jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale – w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu – przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa – społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać niekrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno-informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego Polski międzywojennej.

W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima,

Wierzyńskiego...). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta...).

Z czasem „Wiadomości Literackie” stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe” Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Pończyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują – sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczyną o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie” musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewice atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodowość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya, Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy, wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna, a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich” jako poszukiwanie i zalecania „życia ułatwionego w formie poezji ułatwionej”. Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich” byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Archiwum Emigracji.

Po upadku Polski, Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie” – kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu,

zaostrzonego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich” artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiającymi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości”. Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko *British Museum*, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej przenosił się do czytelni *British Museum*, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma, którzy zagwarantują, że nie będę zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębiu sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicza.

Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą” a londyńskimi „Wiadomościami” istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty” w numerze 23-24 w 1960 roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobnicy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwały. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmi teza, że przez rozstrzelenie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życia dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-

Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drążyła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej, czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

„Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatną własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

O Mieczysławie Grydzewskim i Stefanii Kossowskiej w magazynie „Culture Avenue”:

<http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw--grydzewski-1894-1970/>

<http://www.cultureave.com/lwowiak-jan-chmielinski-spod--gor-ksiezycowych-obecny-i-nieobecny-w-polskim-londynie/>

<http://www.cultureave.com/juz-nie-napisze/>

Prof. Florianowi Śmieji, współredaktorowi „Culture Avenue” i niezastąpionemu mentorowi, z okazji 93-rocznicy urodzin, serdeczne życzenia składa



Portugalia



Wieża upamiętniająca miejsce, z którego Vasco da Gama wypływał do Indii.

Teresa Fabijańska-Żurawska

Z teki globtrotera

Leży na zachodnim końcu Europy, kłania się Atlantykowski i zamorskim pobratymcom. Kraj mało znany Polakom, chociaż coraz więcej pielgrzymów dociera już do Fatimy. Dla Portugalczyka nawet wykształconego, Polska to jakiś północny, zimny skrawek dziwnej Europy. Znają jednak dobrze muzykę Chopina i Pendereckiego. Podziwiają naszą bezkrwawą rewolucję solidarnościową i utożsamiają z „aksamitną” praską. Kiedy

tłumaczą różnicę, porównują do swojej sprzed 35 lat zw. rewolucją goździków. Elegancki świat, nie ma co. Powiadają, że nasze języki są podobne, bo mają tyle świszczących zgłosek. Niech im będzie. Miły naród, powstały z mieszanki ras, która dała całkiem dobry efekt. Portugalscy mężczyźni są piękni, niezbyt wysokiego wzrostu, o kształtnych głowach, czarnych, ładnie kręcących się grubych włosach i ognistych oczach. Cery mają smagłe. Kobiety za młodu są śliczne, później dostojnieją, przybierając na wadze. Szkoda. Są towarzyskie, rozmowne, uwielbiają psychoanalizę. Noszą się modnie i obwieszają mnóstwem biżuterii, najczęściej złotej. U nich nawet małe dziewczynki są przystrojone złotymi łańcuszkami, kolczykami, a niemowlaki noszą smoczki na złotych łańcuszkach. Jest w Lizbonie ulica – Via Aurea – sklep jubilerski obok sklepu jubilerskiego, a w każdym obfitość złotych wyrobów, przepięknych i niezbyt drogich.

Klimat w strefie nadbrzeżnej cudowny: niebieskie morze, ciemny błękit nieba, ożywczy wiatr. Roślinność śródziemnomorska – palmy na ulicach; przy drogach agawy strzelają swymi dziwnymi kwiatami podobnymi do rabarbaru, wzdłuż głównych dróg oleandry w różnych kolorach, od białego do fioletowego, w ogrodach kaskadami zwisa bugenwila, gaje eukaliptusowe srebrzą się młodymi gałązkami, a dęby korkowe, hodowane tu na kilometrowych przestrzeniach, rdzawym kolorem odartej kory robią wrażenie dramatycznych dekoracji teatralnych. Gaje oliwne, dzikie drzewa figowe, o które tu nikt nie dba, a przecież

dają pokarm najbiedniejszym, za darmo. W porze południowej snują się wszędzie i w miastach, i na wsi, dymy pieczonej na ruszcie sardynki. W Lizbonie mieszają się z zapachem morskiej wody, wilgoci powietrza, nagrzaných kamieni, i czegoś nieuchwytnego.

Lizbona jest piękna, szkoda że w połowie XVIII w. zniszczyło ją, potworne trzęsienie ziemi, po którym pamiątką nader wymowną są ruiny kościoła gotyckiego zamienione w lapidarium. Lizbona leży u ujścia rzeki Tag, szeroko, lejkowato łączącej się z oceanem. Jest zwrócona do rzeki całą architektoniczną osią, jak-że pięknie zaprojektowaną od parku Edwarda VII przez barokowy plac z pomnikiem bohatera markiza de Pombal, Avenidę da Liberdade, Rossio, aż do placu dos Comercio, otwierającego port rzeczny stolicy. Ten port to ważny węzeł komunikacyjny, to połączenie wodne z drugą stroną Tagu równoznaczne z mostem Salazara (może teraz nazywa się inaczej?) dla ruchu kołowego. Właśnie w tym miejscu, po drugiej stronie mostu, ustawiono ogromną figurę Chrystusa z rozpostartymi ramionami, jak w Rio de Janeiro. Chrystus chce objąć Lizbonę, chce objąć świat. Stoi na wysokim cokole, którego w nocy nie widać, a mistrzowskie podświetlenie samej postaci zielonkawymi żarówkami sprawia niesamowite wrażenie. Chrystus jawi się na tle granatowego nieba, zstępuje ku nam. Efekt jest tym większy, gdy leci się samolotem nocą, a bliskość lotniska od miasta zmusza do lotu nad portem i miastem z

kilkakrotnym okrążeniem ponad starą Alfamą i samym centrum
rzęsiście oświetlonym jak statki w porcie. Rozsypane sznury
brylantów i pereł, tajemnicze światła ulicznych latarni, barwność
i migotliwość reklam – oto co zostaje w pamięci.



Zespół klasztorny Hieronimitów w Lizbonie, widok na wirydarz wewnętrzny dziedziniec klasztorny.

Lizbona jest oczywiście stolicą, najważniejszym ośrodkiem
kultury i sztuki. To tutaj spotykamy architektoniczną specyfikę
portugalską – styl manuelino, który był połączeniem późnego
gotyku i renesansu, dając własną odmianę polegającą na
zastosowaniu niepowtarzalnych motywów sznurów, lin, tak

przecież bliskich portugalskim wilkom morskim. Styl ten zamyka się w latach 1490 -1525 i został tak nazwany dla uczczenia władcy, króla Emanuela. Perły tej architektury zachowały się w Lizbonie, zwłaszcza w dzielnicy zwanej Belem. Przede wszystkim wieża - twierdza usytuowana nad rzeką, szeroko wlewającą się w ocean, powstała w miejscu skąd wypływał Vasco da Gama na słynną wyprawę do Indii. Przypływy i odpływy morza sprawiają, że jej położenie jest niesłychanie malownicze, a zachody słońca wyjątkowo piękne. Czerwona kula zawisa, a potem idzie spać do morza. Nie opodal, bliżej miasta uwagę przykuwa ogromny zespół białych, koronkowych wprost budowli. To słynny klasztor Hieronimitów (dos Jeronimos) z 1497 roku, przewidziany na panteon królewskiej rodziny. Pamiętam pogrzeb Salazara z 31 lipca 1970 roku z tysiącami ludzi, z wszystkimi przedstawicielami dyplomacji świata, oprócz Polaków (nie mieliśmy wtedy żadnych stosunków, może nikle handlowe), właśnie tam, na ogromnym placu - nadbrzeżu odbyło się pożegnanie, ponieważ życzył sobie być pochowanym w ziemi, we własnej parafii, gdzie się urodził i gdzie żyła jego rodzina. Żadnej pompy nad grobem. Trumna tonąca w kwiatach odjechała pociągiem z tegoż placu. Jeden wagonik dla Zmarłego, drugi dla rodziny i przyjaciół. To wszystko. Smutne donie spowite w czerni przykrywały swe piękne głowy mantylkami koronkowymi, tak delikatnymi jak rzeźbiarskie motywy krużganków klasztornych. Tego dnia można było zwiedzać klasztor i kościół, w którym jeszcze pozostały fotele z białymi karteczkami wyznaczającymi miejsca według

etykiety dyplomatycznej.

Drugą specyfiką sztuki portugalskiej jest ceramika - azulejos, jedno- lub wielobarwne kompozycje figuralne ułożone z płytek tworzących obraz, lub po prostu dekoracje wzorzystą na ścianach domów, kamienic miejskich, w pałacach, kościołach i ogrodach. Są dzielnice, gdzie domy do wysokości pierwszego piętra wyłożone są ceramiką. W dniach rewolucji dokładnie zaklejono je plakatami. Zadanie było ułatwione, dzięki gładkości ściany (ale kto to wszystko potem mył?).



Zespół klasztorny Hieronimitów w Lizbonie, krużganek.

Portugalia ma znakomicie zorganizowaną turystykę, a jej główne biuro Claras Turismo jest godne szczególnej pochwały. Każdej niedzieli z Avenida da Liberdade odjeżdża kilkanaście luksusowych autokarów wypełnionych po brzegi turystami

udającymi się na jednodniową wycieczkę do najslynniejszych miejscowości takich, jak: Sintra, uwielbiana przez Anglików z pałacem królewskim i mikroklimatem podobnym północnym krajom Europy (drzewa liściaste i bujna roślinność), Mafra, słynna ze swej rzeźby osiemnastowiecznej i jej szkoły, Batalha z jej niedokończoną kaplicą, której sklepieniem jest niebo, Alcobaca z prześwietnym klasztorem gotycko-barokowym i wreszcie Nazare – rybacka wioska z plażą i kolorowymi barkami. Oczywiście, po drodze koniecznie trzeba zobaczyć wejście do piekła Cabo da Roca, z bulgocącą, burzliwą falą przelewającą się w skalisty łuk, sugerujący bramę piekielną. Malowniczy, naskalny Azenhas do Mar i Cabo Carvoeiro – najdalej wysunięty na zachód cypel Europy. Kolor wody, nieba, kamieni, biel domów i różowe ich dachy kryte dachówką, tarasy, baseny, plaże z namiotami i ten gorący piach, który za, chwilę pokryje ocean. W tym wszystkim jest i Fatima, miejsce pielgrzymkowe od lat czterdziestych naszego wieku, portugalska Częstochowa wzruszająca mnogością wiernych, kalek na wózkach i jeżdżących łóżach – wszyscy do cudownej wody u stóp Pani Fatimskiej.

Pewnie Czytelnicy nie dadzą mi wiary, gdy zdradzę tajemnicę powodzenia Biura Podróży? Otóż na tę wyprawę z obiadem i podwieczorkiem oraz odwiezieniem do domu, pojechałam tak-sówką. Tak, tak – dwoje Brazylijczyków i ja oraz specjalna dla nas pilotka. Drogo? – Nic podobnego? Ani grosza więcej niż opłata miejsca w autokarze. Mieliśmy szczęście, że zabrakło

miejsc. Nie odesłano nas, wezwano taxi z przystanku obok. To było ratowanie własnego honoru Biura, ale w jakim stylu!



Muzeum karek w Lizbonie, kareta z XVIII w.

Teresa Fabijańska-Żurawska, jest historykiem sztuki ze specjalnością w dziedzinie pojazdów konnych. W latach 1963-1994 pracowała w Muzeum-Zamku w Łańcucie kierując

Działem Pojazdów Konnych. Od 1965-1993 roku brała czynny udział w konferencjach Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu /IATM/ przy ICOM /International Council of Museums/ reprezentując Polskę i Łańcut. Wszystkie wygłoszone przez nią referaty zostały opublikowane w roczniku Stowarzyszenia IATM pt. „The transport Museums”. Dla pogłębienia wiedzy wyjeżdżała na stypendia do Francji, Portugalii, Włoch oraz do Belgii, Holandii, Anglii, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, USA, Rosji, do Czech i na Węgry, służbowo lub prywatnie zapoznając się tam z muzeami państwowymi i kolekcjami prywatnymi dotyczącymi pojazdów konnych, obyczajów i etykiety dworskiej i dyplomatycznej. W Paryżu, pod patronatem Sorbony odbywała badania i poszukiwania archiwalne, poznawała kolekcje i biblioteki m.in. słynne zbiory „HERMESA” przy Faubourg S-t Honore i Compiègne poza Paryżem.

Podczas jednego z jej pobytów w Paryżu, została zaproszona na karnawałowe przyjęcie pod hasłem – miasto Paryż przyjmuje stypendystów. Za zaproszeniu widniało nazwisko Jacquesa Chiraca, który był wówczas merem Paryża. Zaproszono osoby o rzadkich i nietypowych specjalnościach, zajmujące się niezwykłymi dziedzinami. Na tym przyjęciu Teresa Żurawska poznała Portugalkę, która skontaktowała ją z profesorem z Fundacji Calousta Gulbenkiana. Po powrocie do Polski otrzymała stypendium i zaproszenie na miesięczny sierpniowy pobyt w

Lizbonie dla zapoznania się z karetami królewskimi. Rok wcześniej stypendium tej samej Fundacji otrzymał Krzysztof Penderecki. Gdy Teresa Żurawska przyjechała do Portugalii, bardzo głośno było o koncertach naszego kompozytora. Wówczas Polska nie utrzymywała kontaktów dyplomatycznych z Portugalią, z wyjazdem łączyło się było wiele utrudnień, w Warszawie nie było ambasady, o wizę należało wystąpić w Paryżu. Ale portugalskie karety, kultura i słońce utkwiły autorce w pamięci.

Portugalskie wspomnienia pochodzą z dwóch wyjazdów – jednego na stypendium Fundacji Calousta Gulbenkiana w 1970 roku, a drugiego w 1986 roku na konferencję Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu.

Przerwa wakacyjna



Szanowni Czytelnicy!

Pragniemy poinformować, że od 2 do 17 sierpnia 2018 r. trwać będzie przerwa wakacyjna. Kolejny numer magazynu „Culture Avenue” ukaże się w poniedziałek 20 sierpnia 2018 r.

1. Kolejna część wspomnień Tadeusza Jaworskiego, ukazująca się w pierwszy poniedziałek miesiąca, ukaże się w poniedziałek, 27 sierpnia.

2. Dziennik z podróży polskiego iberysty Zygmunta Wojskiego, ukazujący się w drugi czwartek miesiąca, ukaże się w czwartek

23 sierpnia.

Redakcja